

RW2010

JAN SIWMIR



Patroni medialni:



ZABEŁ
TROJANSKI

JAN SIWMIR
ŻABEŁ TROJAŃSKI

Wydawnictwo RW2010 Poznań 2012

Redakcja i korekta zespół RW2010

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Jan Siwmir 2012 www.jansiwmir.com

Okładka i grafiki Copyright © Kornel „Marv” Kwieciński 2011

Copyright © for the Polish edition by RW2010, Poznań 2012

e-wydanie II poprawione

ISBN 978-83-63111-95-3

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

RW2010, os. Orła Białego 4 lok. 75, 61-251 Poznań

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

[Kup książkę](#)

Wszystkie nazwiska i okoliczności przedstawione w powieści zostały zmienione... tfu, chciałem powiedzieć, że wszystko to jest fikcją literacką. I tej wersji będę się trzymać!

Część I: Śmiertelna dawka poezji

(Kilka lat przed „Żabłem trojańskim”)

Spis osób:

Tom – właściciel pubu z ambicjami kulturalnymi. Uczestnik warsztatów pisania.

Egon – zawistny i agresywny podstarzały playboy-grafoman. Uczestnik warsztatów pisania, a potem samozwańczy prezes Koła poezji Miasta Carmarthen.

Steve Jerrome – nauczyciel pisania wierszy w kółku literackim, które zostało potem przekształcone w Koło Przyjaciół Poezji Miasta Carmarthen. Mężczyzna szczupły, żeby nie powiedzieć cherlawy, w sile wieku, z brodą i w wiecznie rozciągniętym sweterku. Wydał kilkanaście wątpliwej jakości zbiorów poetyckich, ale uczyć potrafi. Typowy przykład obrazujący powiedzenie, że ornitolog nie musi umieć fruwać.

Emma – nauczycielka w koledżu. Młoda, ładna dziewczyna szukająca męża. Uczestniczka warsztatów pisania.

George – biznesmen i nie tylko. Uczestnik warsztatów pisania.

Gina – emerytowana nauczycielka. Uczestniczka warsztatów pisania.

Stanley Heres – wazelinarz i kiepski śpiewak. Uczestnik warsztatów pisania.

Fotograf – pasjonat przyrody i jednocześnie kierowca pracujący dla Toma.

Stanisław Wiktorzak – właściciel ośrodka wypoczynkowego na Mazurach, do którego zawitali wyżej wymienieni Anglicy.

Michał Maria Erewański zwany Maryską – student prawa, syn prokuratora. Ponieważ ambicją ojca jest zrobienie z niego agenta Interpolu, Michał bywa wciągany w przeróżne sytuacje, niekoniecznie bezpieczne.

Katateka (Andrzej Rysiński) – agent Interpolu prowadzący sprawę przemytu narkotyków.

Deszcz strugami ścieka po twarzy
Stąbam zdeptując lisie ślady
Mech otula płaszczem korzenie
Wyrywam płat darni – ostatnie marzenie

Długopis zatrzymał się. Mężczyzna sięgnął po następną kartkę. Starannie przepisał ukończony wiersz, zmieniając wielkie litery na początku wersów na małe. Pewnie i tak Steve nie zostawi suchej nitki na spłodzonym przez niego utworze. Przyczepi się chociażby do dosłownych rymów: korzenie – marzenie. Znowu. Ile razy siadał do napisania białego wiersza, umysł płatał mu figle. Nim się spostrzegł, któreś ze słów musiały się zrymować. Jednak zniesie wszelkie marudzenie poety. Był mu po stokroć wdzięczny. Warsztaty poetyckie w kameralnej salce na zapleczu nobilitowały jego pub. To już nie była zwykła mordownia, gdzie robotnicy pobliskich zakładów mięsnych przepijali zarobione pieniądze. Teraz stał się ośrodkiem kultury. A lokalny samorząd o kulturę dba. Dotacja postawiła Toma na nogi po przegranej kłusaków, i to tak postawiła, że zainwestował także w firmę transportową. Steve mógł na nim wieszać wszelkie możliwe psy, od ratlerków po dobermanów, ale warsztaty musiały się odbywać. Musiały.

Biust jej falował oddechem
Trzepotem rzęs wparła się we mnie
Ręce zagrały na wiolonczeli jej ciała
Spelzły po brzuchu ku sklepieniu łona
Zapach uderzył mi do głowy
Róża się pąsem otworzyła

Wybuchła rozkoszą miłość spełniona

Przepisany po raz piąty wiersz został wreszcie zaakceptowany. Starannie zaokrąglone końce liter, żadnego skreślenia. Kolejny erotyk. W tym był najlepszy. Egon zapakował rękopis do ciemnobrązowej teczki. Wychodząc, zatrzymał się jeszcze przed lustrem. Tweedowy garnitur, wypolerowane półbuty, nienaganna sylwetka, pomimo podeszłego wieku.

Z zadowoleniem stwierdził, że linia włosów przestała się cofać. Siwe włosy okalały łysinę, zachowując status quo, już piąty rok.

– Poezja mi służy – skonstatował zadowolony.

Wprawdzie Steve potrafił niekiedy pozostawić z jego wiersza zaledwie jedną trzecią, mimo to kobiety, którym deklamował swoje utwory, na wieść, iż jest uczniem samego Steve Jerrome, reagowały o wiele lepiej na jego osobę. Niejednokrotnie korzystał z tej przychylności, zbierając doświadczenia do następnych erotyków. Że jednorazowo? Nic to, żadna z emablowanych pań litościwie nie wypomniała mu „chwilowych niedyspozycji”, pozwalając starszemu panu zachować złudzenia.

Wiosna

motyle kwiatom składają pocałunki
ogród w stokrotkach tonie
wiatr wplata w twoje włosy złociste pelargonie
czekam na twoje głodne ręce
na naszej łące pełnej kwiatów
chciałabym żebyś stał się motylem
wśród wiosennych bławatków

Ręce deklamującej kobiety gestykulowały w hinduskich płasach, co zapewne miało podkreślić lot motyla albo kołysanie łąki.

– Mogę zobaczyć tekst? – Głos Steve’a był beznamienny.

– Wiem, wiem, znowu wykreśli mi pan połowę wiersza...

– To nawet nie taki zły wiersz. – Steve zawsze umiał docenić starania swoich podopiecznych. – Rymy już nie zgrzytają tak bardzo, treści przybyło, jeszcze jak wykreślimy – tu nastąpiło parę zamaszystych ruchów długopisem – to, co niepotrzebne, zostanie całkiem ładne wrażenie wiosny. Proszę posłuchać:

motyle składają pocałunki
na moich włosach
czekam na twoje głodne dłonie
wśród bławatków
popatrz – wiosna

– Właśnie, widzisz, kilka ruchów skalpelem naszego wspaniałego chirurga i proszę; jaka odmiana – włączył się Stan. – Z wiersza zostało tylko to, co ważne, co posiada treść. Dzięki Steve’owi masz doskonałą strofę nowego utworu. Dopiszesz jeszcze dwie i możesz wysłać na konkurs.

– Jak to strofę? Przecież nic z tego wiersza nie zostało? Ja tego teraz nie rozumiem! A gdzie łąka, stokrotki i pelargonie? Zawsze chodziłam z Barney’em do Wildpeace’ów, siadaliśmy tam i wplatałam mu pelargonie we włosy, a on się tak śmiesznie denerwował. – W oczach kobiety zaszklily się łzy, natomiast wśród adeptów sztuki poetyckiej zapanował lekki popłoch. Sto razy słyszeli o mitycznym Barney’u, lecz nikt jakoś nie miał okazji go zobaczyć. – Próbowałam przeczytać kilka tomików, które polecił Steve, ale ich też nie rozumiem.

– Widzisz, Gina, poeta nie opisuje świata bezpośrednio. Przetwarza rzeczywistość. Mówi językiem analogii, skojarzeń, uczuć. Porównuje. To, że kwiatki

rosną na łące i fruują motylki, to jeszcze nie poezja. I nie ma znaczenia, jak było naprawdę. Czasem trzeba dokonać selekcji materiału serwowanego czytelnikowi. Kiedy odrzuciłem to, co już mocno zostało wyeksploatowane w poezji, te łąki i wplatanie we włosy, zostało tylko najważniejsze – ulotna chwila, gdy wraz z wiosną budzi się do życia i miłości wszystko, co żyje. Popracuj jeszcze nad własnym językiem, którym chcesz opisywać rzeczywistość...

– Ale teraz całość brzmi tak, jakbym nie ja to pisała! No... dobrze, spróbuję. – Rezygnacja w głosie starszej kobiety świadczyła, że takich rozmów odbyło się już kilka i niewiele z nich wynikało.

– Teraz może ty, Stan?

– Nie, nie, ja na dziś niczego nowego nie napisałem. Dopracuję ten wiersz o puszczy.

– A ty, George? Widzimy się dopiero po raz drugi, ale może pochwalisz się czymś.

– I nie przejmuj się – Stan znowu się wtrącił – Steve dokona zgrabnych cięć swoim skalpelem i wtedy będziesz wiedział, w jakim kierunku podążać. Nas też nie oszczędza, ale przecież o to chodzi, żebyśmy lepiej pisali.

puste oczy lalki w zadumie

liszaj przestrzeni

szukasz kwiatu

by wzrok swój zatrzymać

a dotykasz

brudnych korzeni

– Cóż – odezwał się po chwili milczenia Steve, wnikliwie wpatrując się w tekst – w tym momencie dyskusję na temat utworu należałoby przenieść na zupełnie nową płaszczyznę. Możemy się z treścią zgadzać lub nie, lecz w kwestii formy autor

powiedział, co chciał powiedzieć, w sposób zamierzony, celowy. Ja wprawdzie – tu prowadzący zajęcia uśmiechnął się – patrzę odrobinę bardziej optymistycznie na otaczający nas świat i raczej dostrzegam kwiat, niż zastanawiam się, na czym on rośnie, że taki piękny, ale to, jak odbieramy życie, jest bardzo indywidualną sprawą. Utwór jak najbardziej kwalifikuje się do druku, zamieścimy go w naszej antologii, a na przyszłe zajęcia proponuję, by państwo spróbowali napisać po swojemu, jak widzicie świat. Szaro i smutno czy wielobarwnie? Oczywiście w sposób poetycki.

– Bez skreśleń? – zdziwił się głośno Egon.

– Bez. Nawet odniosłem wrażenie, iż jest może odrobinę zbyt lakoniczny, ale stwierdziłem, że istotnie trudno go rozbudować, musi być tak zwarty, tym bardziej więc nie ma czego wykreślić.

– Bez skreśleń, bez skreśleń – mamrotał pod nosem zszokowany Egon. – Przyjdzie taki raptem nie wiadomo skąd i już bez skreśleń.

Michał Maria Erewański, zwany od dzieciństwa Maryską, rzetelnie zapracował na wakacje. Wyciągnął na koniec roku najwyższą możliwą średnią – 5,0; teoretycznie, gdyby rzetelnie podliczyli w dziekanacie, mógłby mieć nawet powyżej pięciu, gdyż profesor Filipiak raczył wstawić mu z egzaminu ocenę celującą. Maryśka jednakże nie zamierzał się wyklócać. Po pierwsze mogliby mu zakwestionować ocenę, gdyż skala ocen kończyła się na „bdb”; po drugie średnia całkowicie go satysfakcjonowała, zwłaszcza że potknął się lekko na prawie gospodarczym i dopiero w dogrywce wywalczył piątkę, z minusem, który wprawdzie nie został wpisany, ale z lekka nadszarpnął mu nerwy. Szczerze współczuł wszystkim prowadzącym w Polsce własne interesy. Ustawodawcy zagmatwali, co mogli, a czego nie dali rady, po prostu ominęli. W dodatku podręcznik, z którego korzystał, został wydany rok wcześniej. Aktualność stracił już wtedy, gdy drukarz zdejmował z maszyny mokre arkusze. Dłubał w gąszczu ustaw uchylających, poprawkach do poprawek, poprawkach do

poprawek poprawek. Koniec końców, nawet prokurator Tomasz Wołk się nie czepiał, przepytując go wyrywkowo przed egzaminem, chociaż jako syn jego najlepszego przyjaciela nie miał biedny Maryśka łatwego życia. Poprzeczka dla niego była ustawiona na wysokości latających stalowych orłów.

– Propozycja jest nie do odrzucenia – perorował Tomasz Wołk na początku wakacji. – Chcę się wyrwać na Mazury. Mam znajomego leśniczego, dołączy też do nas mój stary kumpel. Z pewnością znajdziecie wspólny język. W wolnym czasie lata po Puszczy Augustowskiej, ćwicząc te wasze kata czy coś takiego. Myślę, że nawet twój trener byłby zdziwiony tym, co on potrafi.

– I co, nie znam go? Poznałem wszystkich mistrzów, którzy coś potrafią w Polsce. Przecież startuję w zawodach.

– A czy ja mówię o sporcie? Jest praktykiem. Zyskał przydomek Katateka, ale nie pytaj dlaczego, bo nie wiem. W kraju rzadko bywa, pracuje w Interpolu. Zajmuje się przestępczością zorganizowaną. Jeśli go tu przyniosło, pewnie nie bez powodu.

– Skapnie czymś z pyska? To znaczy, tego... da się go trochę pociągnąć za język?

– Myślę, że tak, to był jego pomysł, żeby cię zabrać. Leśniczy zgodził się na rozbicie namiotu na starym polu namiotowym. Za darmo. Wobec czego zaoszczędzisz i będziesz mógł pojechać za stypendium do Rosji. W zamian pomożesz nam przedzierać się przez raporty. Dużo tego nie będzie.

– Aha, już słyszałem podobne obietnice od starego. – Michał powstrzymał wybuch radości. – A o której trzeba wstawać?

– Najpóźniej o siódmej. To co, odwołać?

Pac. Jednego komara mniej.

Trochę dziwne to jezioro. Żadnego kawałka plaży. Jedyna, w miarę sensowna łacha żółtego piachu, gdzie można by się wylegiwać, rozpościerała się na wysepce,

lecz w latach dziewięćdziesiątych ktoś w zastanawiający sposób otrzymał zezwolenie na budowę i na wysepce pojawił się pensjonat. Niewielki, ale wyposażony ponoć, że ho, ho, ho. Właściciel wynajmował go jedynie obcokrajowcom. Rozwalił, prowadząc dawniej na wyspę, wąską groblę i zamontował prom, odcinając w ten sposób drogę tubylcom i zwykłym turystom z pola namiotowego.

Czując, że bale pomostu już wystarczająco wymasowały mu kręgosłup, Michał podniósł się. Nic dziwnego, że pole wymarło. Ludzie wynieśli się tam, gdzie był choć skrawek plaży zapewniający wygrzewającemu się na słońcu cielsku odpowiednią miękkość. Zsunął się z pomostu i wypłynął na środek jeziora, miarowymi ruchami ramion rozgarniając wodę.

– Dlaczego ona? Mam jeszcze dwa wiersze! – pieklił się Egon, kończąc omawianie kolejnego erotyku.

– Wybacz, ale dobrze byłoby już dziś wszystkim przedstawić tę naszą ciekawą propozycję. Właściwie wyszła ona od Toma... Ale wrócimy jeszcze do tego. Wcześniej chciałbym wysłuchać przynajmniej po jednym utworze każdego z was. Proszę, teraz ty, Emmo.

tylko raz byłam w Las Palmas
kieliszek daiquiri chłodził moje palce
nie wiedziałam jak się robi daiquiri
przystojny barman uczył mnie długo i namiętnie
a kolorowe papugi powtarzały bez końca
te quiero
te quiero

wyjechałam stamtąd z orzechem kokosowym

na pamiątkę

szkoda że sny są takie krótkie

– Doskonale się złożyło. Widzę tęsknotę za zmianą otoczenia, odrobiną egzotyki, wyciszenia i spojrzenia na własny umysł. Bez codziennych trosk i problemów. A może nawet z cieniem przygody. Wybierzemy się na dwa tygodnie w miejsce wystarczająco odludne, by nikt tam nam nie przeszkadzał. Obejrzyjcie zdjęcia. Pokaz zmontował pracownik Toma, dostawca, który jeździ po zaopatrzenie. Równocześnie jest fotografikiem-pasjonatem.

– Czasem wyklinam go w żywy kamień. – Tom zazgrzytał zębami. – Potrafi się zatrzymać w trasie i przez godzinę fotografować zachód słońca, bo dostrzegł załamanie światła na krawędzi menhirów. Na szczęście nauczyłem się już brać poprawkę na jego wyskoki. Zgrał na komputer zdjęcia, które zrobił podczas urlopu w swoim kraju. Obejrzyjcie sami; moim zdaniem są przepiękne.

Wzbijająca się do lotu czapla, znacząca uderzeniami skrzydeł gładką taflę wody, na tle różowo-żółtego wschodu słońca podążała w stronę ciemnej ściany lasu. Promienie lekko rozświeślały delikatną mgiełkę oplatającą nadbrzeżne szuwary, a schowane wśród nich gniazdo perkozów roztopiało się w mlecznobiałej woalce.

Następna fotografia przedstawiała klasyczny szlachecki dworek, którego ściany, kryte dachem idealnie imitującym słomianą strzechę, białły między strzelistymi sosnami porastającymi niewielką wyspę.

– Tam właśnie możemy oderwać się od rzeczywistości. Okazuje się, że jest to pensjonat. Przewidziany na dziesięć, piętnaście osób, ale można go też wynająć w całości. Chcę sprawdzić, jak wpłynie na waszą wenę całkowita izolacja, bezpośredni kontakt z dziką przyrodą, ucieczka od codziennego rytmu powinności i obowiązków, od kołowrotu interesów. Czy nabierzecie nowego dystansu do tego, co robicie, a szczególnie do własnej twórczości? Zobaczymy – zakończył Steve.

– George – Emma zwróciła się szeptem do siedzącego obok kolegi – każdy z was prowadzi firmę i może tak zaplanować działalność, żeby w dowolnej chwili wziąć urlop, ale ja jestem nauczycielką. Mogę wyjechać jedynie w wakacje.

– Czy musimy wyjeżdżać już teraz, nie możemy poczekać do wakacji? Inaczej będziemy musieli zostawić w kraju Emmę. – Mężczyzna od razu zareagował.

– Oczywiście. Jedziemy dopiero za miesiąc, w lipcu.

– Nie tylko o to chodzi. – Emma po raz pierwszy zabrała głos, zwracając się do wszystkich obecnych na warsztatach poetyckich. Najwyraźniej konieczność wypowiedziania się publicznie stanowiła dla niej trudną do pokonania przeszkodę. Co najdziwniejsze, prowadząc zajęcia z literatury angielskiej w koledżu oraz podrywając facetów, nigdy podobnych kłopotów nie miała. – Myślę również, że nie będzie mnie stać finansowo na taką eskapadę. Pensjonat w miejscu gwarantującym kontakt z prawdziwie dziką przyrodą musi słono kosztować. Nie na kieszeń początkującej nauczycielki. Może za trzy, cztery lata udałoby mi się coś odłożyć, ale teraz?

– I tu się mylisz. Przedwczoraj nasza grupa warsztatowa zmieniła się w Koło Przyjaciół Poezji Miasta Carmarthen. Przepraszam, że was nie uprzedziłem na poprzednim zebraniu, ale sam jeszcze nic pewnego nie wiedziałem, a nie chciałem zapeszać. Najlepiej wyjaśni to Egon, gdyż właśnie dzięki niemu zyskaliśmy teraz naprawdę niezłe możliwości.

Siwowłosy, nienagannie ubrany specjalista od erotyków podniósł się ociężale z miejsca. Najchętniej przesunąłby swoją małą przemowę na następne spotkanie. Nie wszystko jeszcze zostało dograne do końca, a i reakcja na jego zawłaszczoną po cichu funkcję też mogła być różna...

– Nawiązałem kontakt z fundacją Walijski Czerwony Smok, której celem jest rozwój, popieranie i wspieranie wszelkich działań artystycznych. W tym oczywiście poezji. Dowiedziałem się, że mogą sfinansować wydanie naszej antologii, ale życzyliby sobie, żebyśmy się zorganizowali i zarejestrowali jako oficjalna grupa artystyczna. Skłonni są też raz do roku opłacić całej grupie wyjazd w plener,

zrefundują Steve'owi prowadzenie zajęć, opłacą pobyt z wyżywieniem i zapewnią środek transportu. Trzy prototypy nowego modelu Rovera. Tu są zdjęcia. – Egon rozdał foldery, już organizacyjnie opisane. – Wczoraj zarejestrowałem naszą organizację w urzędzie miejskim. Przeczytajcie statut i naszą pierwszą umowę z fundacją, tyzącą wydania tomiku poezji oraz wyjazdu na Mazury. Mam nadzieję, że nie będziecie się gniewać, podpisałem wszystko jako przewodniczący Koła...

– Egon, chyba oszalałeś! Do Mandżurii samochodem? Miała być Europa, a nie zupełna dzicz. Przecież to Azja i w dodatku grasują tam mężczyźni z zespołem Downa. Niechby nawet najnowocześniejsze te Rovery były, ale to prawie wojskowe ciężarówki. I sami mamy je prowadzić?! Wszystko, co większe od Forda Ka, to dla mnie czołg!

– Bardzo cię proszę, Gina, nie panikuj. Mazury, nie Mandżuria. To w Europie. Fundacja dostała cztery prototypy do jazdy testowej. Po nas pojadą malarze, muzycy, grupa teatralna. Podobno w ten sposób sporo zaoszczędzą na wybudowaniu odcinka doświadczalnego, bo w tej Polsce wszystkie drogi to jeden ciąg niesamowitych pułapek, jakich żaden, najbardziej zwariowany projektant by nie wymyślił. Rover gwarantuje, że wozy sprawdzą się w Iraku, na niemieckich autostradach i na polskim torze przeszkód. Samochód, w którym pojedziesz z Emmą i Stanem, poprowadzi zawodowiec. Ten fotograf od Toma. Panowie z Czerwonego Smoka życzyli nam powodzenia. Podobno sami chętnie by się wyrwali na takie europejskie safari. Niestety nie są artystami.

– Wziąłem pod uwagę – wtrącił Steve – że dziewczyny i Tom nie mieli w swoim życiu do czynienia z kontynentalnym ruchem drogowym. Drugim samochodem pojedą ja z Tomem, a trzecim George z Egonem.

– Emmo, może zamieniłabyś się ze mną na miejsca? Kiepsko toleruję szybko zmieniające się krajobrazy, a wasz pojazd nie ma bocznych okien poza kokpitami. Gdybym usiadł z tyłu...

– Ależ nie ma problemu – prędko zgodziła się dziewczyna, krztusząc się ze śmiechu. Relacje pomiędzy panami nie były trudne do rozszyfrowania. Po każdym sukcesie George’a Egon czerwieniał na twarzy, a dolna powieka prawego oka zaczynała mu drgać nerwowo. Natomiast George zawsze potrafił znaleźć pretekst do pospiesznego opuszczenia sali, byle tylko uniknąć konieczności wysłuchania kolejnego erotyku. Emmie jeszcze raz zadźwięczało w uszach zgryźliwe określenie, którego użył George wobec Egona, który nagle musiał „koniecznie” przeczytać dodatkowy wiersz, żeby konkurent nie zdążył zaprezentować swojego utworu: „zakłamaný, zawistny erotoman-gawędziarz”.

– Ty, młody, no, kurwa, niezły jesteś. – Potężny mięsień piwny wylewał się brodatemu osiłkowi znad paska spodni. Podkoszulek na ramiączkach ledwie do połowy zakrywał baryłę zwieńczoną głęboko zakłęśniętym tunelem pępka. – Jeszcze nikt nie przypłynął tu z tamtego brzegu. Ale spieprzaj z tej plaży. Mam tu Angoli. Poeci podobno. Ciszy potrzebują. Natchnienia czy czego tam. I mi za to zapłacili. No, to spadaj.

– Chwilę, daj odsapnąć. Gdybym miał taką kondycję, żeby obrócić naraz w obie strony, to bym się z najlepszymi na olimpiadach ścigał. Poczęstowałbyś spragnionego turystę wodą ze studni, co? Sam mogę nabrać. – Maryśka przechylał się już przez cembrowinę studni z kołowrotkiem, uzupełniając scenerię szlacheckiego dworku. Najwidoczniej doszedł do wniosku, że zagajenie rozmówcy upoważnia go do przejścia na „ty” bez żadnych ceregieli.

– Dobra, niech stracę. Ty jesteś z leśniczówki. Ten z namiotem. Też latasz po lesie z wywieszonym jęzorem, dla sportu, jak tamten stary? Aha – mężczyzna uprzedził odpowiedź bez przerywania monologu – sam widzę, że tak. Cztery lata temu goście z Przewięzi zasadzili się na niego. Dla jaj, bo się nudzili. W pięciu. Żaden nawet pary z gęby nie puścił, co tam zaszło. Szymuś dentyście tłumaczył, że

żrebak mu kopytem w pysk przyfasował. Teraz już wierzą, że co leśniczy powie – to święte. Ostrzegał. A ty student? Zarobić chcesz?

Chłopak przybrał odruchowo pozycję obronną, wiodąc wzrokiem wokół.

– Spoko, o forsie mówię. – Osilek zarechotał. – Angole przyjechali. Roverami. Chcą zrobić zabezpieczenie antykorozyjne. Podobno u nas dużo taniej wychodzi. Gość, który z nimi przyjechał jako kierowca, powiedział, że bierze urlop, bo natknął się na bociana czarnego; wlaż na drzewo i siedzi tam już od wczoraj. Tylko raz do spółdzielni poszedł. Po chleb, konserwy i pięć litrów coli. Zaprowadzisz wózki do Augustowa, do Antka, warsztat przy samym wylocie na Białystok. Trzy stowaśki. Za trzy wozy. Robota na kilka dni, bo to blisko nie jest. Będę cię zawoził w tamtą stronę. Z pierwszym możemy jechać już dziś. Masz prawko?

– Mam (*a za rok magistra*, pomyślał chłopak). – Biorę. Jestem Michał.

– Stanisław Wiktorzak. – Podali sobie ręce. – Tylko pamiętaj, to mój ośrodek, moja wyspa i moi goście...

– Jasne – Michał roześmiał się – ale powietrzem można oddychać?

– Oddychaj, czym chcesz, byle byś mi ich nie wypłoszył!

– **M**ówisz, młody, że znalazłeś pracę na wyspie? Doskonale. Miałem taką nadzieję...

– Głos Katateki zapowiadał chwilę zwierzeń. – Zastanawiałeś się już, co będziesz robił po studiach? Jaką wybierzesz aplikację? Prokuratorską? Zamierzasz, jak ojciec, siedzieć w raportach, budować misterną konstrukcję aktu oskarżenia, którą potem paru podstawionych świadków położy ci w jednej chwili przy błogosławieństwie sędziego? Myślę, że moja droga bardziej by ci odpowiadała. Ja poluję na grube ryby i nie jestem zależny od lokalnych władz. W tych teczkach masz wszystko, co wiemy o tych poetach z wyspy. Rano, po przeczytaniu, powiesz mi, co o tym myślisz.

Mężczyzna skradał się pod osłoną ciemności do pojazdu przyprowadzonego dzisiaj z warsztatu przez młodego Polaka. Nazajutrz George miał nim pojechać do Augustowa, aby skontaktować się ze swoją firmą. W dworku niestety nie było komputera, a komórki Walijczyków odmówiły współpracy. Intruz podniósł maskę. Wygrzebał przewód paliwowy i pociągnął, usiłując zbliżyć go do głowicy silnika. Nie dało rady. Zaklął pod nosem. Zamknął maskę. Zdjął marynarkę i wsunął się pod samochód. Znalazł przewody hamulcowe prawego przedniego koła. Oparł je o podwozie samochodu i przedziurawił ostro zakończonym szpikulcem, przebijając przy okazji podłogę. Kilkukrotnie obwiązał przewody plastrem medycznym. Kichnął. Przez otwór w podwoziu zaczął się sypać jakiś proszek. Znowu wyciągnął przyklepiec i zakleił otwór. Zamaskował ślady swej działalności, rozsmarowując świeżo położony środek antykorozyjny. Wypełznął spod samochodu, zatarł ręce i ruszył w stronę jeziora. Zgarnął nadbrzeżny piasek i zaczął nim dokładnie szorować dłonie, by pozbyć się smaru. Podpatrzył ten sposób u Maryśki, kiedy chłopak po przyprowadzeniu wozu usiłował domyc się w jeziorze. Podobno musiał w warsztacie pomagać przy nakładaniu preparatu antykorozyjnego, bo w sezonie urlopowym zabrakło pracowników.

Przy samochodzie pojawił się następny cień. Zanurkował pod pojazdem. Zaświecił w górę. Znalazł świeże ślady smaru, a na ziemi mały stożek białego proszku. Przewodów paliwowych nie zauważył. Zwinnie wyturlał się spod Rovera. Bezszelestnie podbiegł do nachylonej nad wodą postaci. Złapał mężczyznę za głowę, i obrócił ją szybkim dynamicznym ruchem, łamiąc w mgnieniu oka kręgi szyjne. Następnie złapał bezwładne już ciało pod pachy i miękko ułożył na brzegu. Dopiero teraz ochłonął. Niepotrzebnie zareagował tak impulsywnie. Wścibski dziadyga, bo wścibski, ale nie wiadomo, co tak naprawdę chciał zrobić, zaś jego zniknięcie na pewno spowoduje zamieszanie. Teraz było za późno na refleksję. Napastnik rozejrzał się, podumał i chwilę później pojawił się z kawałkiem drutu i

dziesięciokilogramowym odważnikiem, które znalazł w stodole. Ułożył to wszystko obok trupa, odczepił zacumowaną przy pomoście łódkę, podpłynął, wrzucił ciało, drut i odważnik do starej krypy i wypłynął na środek jeziora. Obwiązał nogi ofiary drutem, przymocował odważnik i przechylił ciało przez burtę. *Studziennicze czy Studzienne nazywa się to jezioro, więc pewnie jest głębokie i nawet nurek nie zejdzie na samo dno* – pomyślał, przypominając sobie historie opowiadane przez właściciela hotelu.

– Nie dostrzegam żadnego punktu zaczepienia. – Michał zastanawiał się na głos. – Dwie nauczycielki: jedna emerytowana, druga stawia dopiero pierwsze kroki w zawodzie. Panowie wydają się bardziej zróżnicowani: właściciel pubu, biznesmen, były redaktor sportowy, działacz samorządowy i nauczyciel akademicki. Połączyła ich wspólna pasja, chociaż moim zdaniem każdy z nich wyciąga z tego Kółka Zainteresowań jeszcze inne korzyści. Niezaprzeczalnie prowadzący zajęcia, Steve, dostaje wynagrodzenie, wcale nie takie małe w porównaniu z pensją uniwersytecką. Tomowi mordownia zmieniła się w Dom Kultury, w dodatku dotowany, z radości pisze pewnie same pieśni pochwalne. Egon wykazuje się jako działacz i zaspokaja potrzebę władzy. Wziął na siebie sprawy organizacyjne, a przy okazji umościł się, niby przypadkiem, na stanowisku samozwańczego prezesa. Była nauczycielka znów czuje się potrzebna, ma nowy cel w życiu. Do tej pory przekazywała wiedzę, teraz przekazuje uczucia i refleksje. Młoda natomiast, strzelając ciemnymi ślepkami, poluje. Obawiam się, że gdy trafi na odpowiednią osobę, dojdą do głosu gorące emocje i wybuchną z wielką siłą, niekoniecznie wyłącznie liryczną.

– A co sądzisz o George'u? – Katateka śmiał się rozbawiony pasją, z jaką Michał charakteryzował każdego z uczestników warsztatów.

– Co robi w tym towarzystwie George? Leczy rany. Po dwóch latach małżeństwa jego żona zabrała półtorarocznego synka i wyjechała do Stanów. Przez

pół roku George się staczał – alkohol, narkotyki. Interesy zaczęły podupadać. Trafił w knajpie na Steve’a. Podobno ten namówił go, żeby się zajął poezją, zaczął pisać w ramach terapii. No i faktycznie otrząsnął się. Wódka i dragi poszły w odstawkę. Uporządkował interesy, wziął krótko za pysk rozbisurmanione zarządy swoich spółek. Dla tych, którzy ostro wykorzystywali czas bezkrólewia, spotkanie z trzeźwym szefem z pewnością nie okazało się poematem. – Michał zarżał. – Jakby nie patrzeć, nie dostrzegam tu niczego podejrzanego. Nawet w tym przygłupim sprawozdawcy sportowym, Stanley’u, chociaż uczciwie mówiąc, facet jest takim wazeliniarzem, że aż korci, żeby sprawdzić, czy nie ma brązowego języka. – Chłopak wykrzywił się pocieszenie, aczkolwiek z widocznym obrzydzeniem. – No fakt, teoretycznie jest to grupa normalnych, zwyczajnych ludzi. Jeśli można ich tak określić, biorąc pod uwagę, że są mniej lub bardziej poetami. Istnieją między nimi różne powiązania, animozje, ale naprawdę trudno dostrzec jakieś przejawy przestępstwa. Śmierdzi trochę ta fundacja. Może jednak w Anglii jest na porządku dziennym wspieranie artystów przez mecenasów, którzy nie szczypią się z forszą. – Maryśka był świadkiem bojów, jakie prowadziła jego koleżanka z roku z urzędnikami Ratusza i Domów Kultury. Wolałby głową kamienie tłuc. – Dlaczego więc ta właśnie grupka ściągnęła na siebie zainteresowanie Interpolu?

– Na brytyjskim rynku narkotyków od jakiegoś czasu obserwujemy pewną prawidłowość. Tańszy, czysty towar ze Wschodu wypiera towar południowoamerykański. Podejrzewamy, że otworzył się nowy kanał dla dostaw. Prawdopodobnie na terenie Polski surowce ze „złotego trójkąta” są obrabiane chemicznie, a następnie przemycane na Wyspy. Zostało to zorganizowane z rozmachem i profesjonalizmem. Zgodnie uznaliśmy za punkt honoru wykrycie tego nowego kanału. Pomógł nam przypadek. Szkocka rodzina wracała z pobytu w sanatorium w Krynicy Górskiej. Facet chciał jednym ciągiem przejechać pół Europy, ale na terenie Holandii przysnął i dziabnął w tył Opla Astrę, na jego nieszczęście polskiego. Ten Opel miał zainstalowany hak holowniczy, jakiś patent mechanika

chałupnika, przypominający opancerzenie wojskowego transportera, którym rozharatał poszycie samochodu Szkota, naruszając profile wzmacniające. Wtedy się wydało, że w zamknięte profile wtłoczono prawie dwadzieścia pięć kilo heroiny. Biedny, Bogu ducha winny Szkot, by się oczyścić z zarzutów, gotów był zjeść własne kapcie! Okazało się, że salon, w którym kupił Forda, zaproponował mu za pół ceny pobyt w sanatorium dla całej rodziny, pod warunkiem że dojedzie własnym samochodem. Dodatkowo, pierwszy przegląd gwarancyjny po powrocie z wczasów dostałby za darmo. Szkot jeszcze się wahał, lecz przekonał go mechanik, który podsunął pomysł, żeby nie dopłacał za zabezpieczenie antykorozyjne, bo w Polsce zrobią mu to za jedną trzecią ceny.

– Ha! – podekscytował się młody. – Pomagałem w tym augustowskim warsztacie i tak mi się właśnie zdawało, że oni z jednej strony potrzebują pomocnika, ale z drugiej jakby jakiś patent chronili przed konkurencją. Pasują do schematu, o którym mówisz....

– Sam widzisz. Nie jest trudno coś zachachmęcić. W Walii całkiem sprytnie to zmontowano. Niczego nieświadomy kurier nie dostaje doli za przemyt, nie szantażuje ich potem, nie stawia wygórowanych żądań et cetera. Należało jedynie zorganizować stacje przeładunkowe w polskich warsztatach. Przemysłowcy po wpadce Szkota zareagowali błyskawicznie. Warsztat w Krynicy z dnia na dzień został zlikwidowany. Salon Forda w Walii zmienił nagle politykę promocji, wymieniając jednocześnie specjalistów od reklamy i cały zespół pracowników. Wszystkie tropy się urwały. Zaczęliśmy prześwietlać poszczególnych mechaników. Okazało się, że były pracownik warsztatu w Krynicy zaproponował właścicielowi warsztatu w Augustowie, by poszerzył ofertę o wykonywanie zabezpieczenia antykorozyjnego według niesamowicie skutecznej metody. Zaoferował profesjonalne wyposażenie w zamian za współudział. Sprzęt pochodził ze zlikwidowanego warsztatu w Krynicy. Zaczęliśmy podejrzewać, że w Augustowie powstaje nowa stacja przeładunkowa. Natomiast na Wyspach zabraliśmy się za przeglądanie ofert promocyjnych salonów

samochodowych innych marek, z nadzieją, że wpadnie nam podobna akcja. Guzik by z tego wyszło, ale pewien gość ze Scotland Yardu zainteresował się ofertami typu „niesamowita okazja” i trafił na dziwną akcję Rovera, który przekazał do testowania terenówki grupie postrzelonych poetów. W ten sposób wszystkie wątki się połączyły... i dlatego jesteśmy tutaj.

– Łebskie chłopaki. Zwłaszcza pomysłodawca. – Michał docenił niechętnie ideę przerzutu.

– Natomiast na Wyspach początkowo ślad nam się urwał – kontynuował Katateka. – Kolega wpadł na pomysł, żeby przeświecić również kadrę kierowniczą. Namierzyliśmy menadżera od marketingu i sprzedaży, który miał w Fordzie najlepsze wyniki i znienacka przeniósł się do Rovera. Zabłysnął na wstępie, podpisując ciekawą umowę z pewną walijską fundacją, polegającą na przetestowaniu trzech egzemplarzy nowego modelu, a następnie sprzedaży fundacji dwudziestu samochodów. Do tej pory podpisał jeszcze cztery podobne umowy, a stowarzyszenia okołoutwórcze wyrastają jak grzyby po deszczu. Poeci na wyspie są chyba pierwszym rzutem. Jestem przekonany, że mózg tego przedsięwzięcia postanowił osobiście sprawdzić prawidłowość planów i naocznie ocenić ryzyko. Wobec tego przynajmniej jeden z poetów wykazuje cechy geniusza... Decyzja: obserwacja uczestnicząca.

– Nieźle ryzykuje szef taką obserwacją. A jak coś się nie uda?

– O tobie mówię, sierotku Marysiu. To ty masz przeprowadzić obserwację uczestniczącą. To będzie twoja właściwa praca. Masz zdobyć sympatię i zaufanie całego towarzystwa. I mieć oczy i uszy otwarte.

– To się popierdzieliło – stłumiony głos wydobywał się spod podniesionej maski dostawczego Forda Transita, którym właściciel hotelu zaopatrywał się codziennie w świeże wiktuały i prasę. – Trzeba odebrać pozostałe dwa samochody z Augustowa.



[Kup książkę](#)

Nie mam czym cię zawieźć. Wątpię, by udało mi się ruszyć tego trupa. – Wiktorzak rzucił na trawę odkręconą pokrywę silnika, kopnął w oponę, kucnął przy skrzynce narzędziowej i z triumfem wydobył klucz do świec. – No! – Podwinął wyżej rękawy i ponownie zagłębił ręce w bebecach samochodu.

– Problemy? Może mógłbym pomóc? Prowadzę u siebie firmę transportową i mam kilkanaście dostawczych Fordów. – Spacerujący w pobliżu Tom nachylił się nad pojazdem i po chwili rozległo się gromkie „shit”. Wnętrze komory silnika, eksploatowane intensywnie od dwunastu lat, nosiło ślady co najmniej dwóch awarii uszczelek pod osłoną głowicy. Olej spryskał, co się dało, i teraz, wymieszany z kurzem, piaskiem, igliwem i lichem wie czym jeszcze, pokrywał części grubą warstwą. Wiktorzak zapierał się butem o obejmę silnika. Poprzeczkę klucza do świec wzmocnił półmetrową gazrurką. Po kilku stęknieniach i siedmiu kurwach oporny gwint puścił. Właściciel uniósł świecę pod światło.

– Patrzcie, zaspawało pieprzoną! – stwierdził dziwnie uradowany. Namierzył usterkę, pozostało uporać się z pozostałymi świecami, czyli wymienić je na nowe. Tylko należałoby je najpierw mieć.

– No, brachu, co się tak gapisz, jakbyś w życiu świecy nie widział? – zwrócił się do Walijczyka, podnosząc głos i starając się mówić wyraźniej. – Masz rację: „shit”. Świeca jest fucking. Weź mu, młody, wytłumacz, że jeśli chcą dziś mieć pozostałe dwa cacka, to któryś z nich musi cię zawieźć do Augustowa tą maszynką, którą wczoraj przyprowadziłeś. Najlepiej ten, który się wczoraj pluł, że komórka mu nie działa. Jak ma działać bez zasięgu? Ja rozumiem, biznes jest biznes, ale sami chcieli blisko przyrody. W „Albatrosie” mają kafejkę internetową dla turystów. I weź od Antka cztery świece do Transita.

– Chciałbym pokazać ci zdjęcia bociana czarnego. Wreszcie go dopadłem. Nie będziesz żałował.

– Przecież wiesz, że twoja pasja mnie nie kręci.

Mężczyźni stali zwrócenii twarzami w stronę jeziora. Wyższy, obwieszony sprzętem fotograficznym, położył rękę na ramieniu drugiego, zdecydowanie powstrzymując mężczyznę przed wykonaniem obrotu na pięcie.

– Te zdjęcia na pewno cię zainteresują. Wiesz, udało mi się dorobić do lustrzanki przystawkę noktowizyjną. Bawię się teraz fotografią w podczerwieni. Wczorajszej nocy zrobiłem serię zdjęć bociana o czerwonych łapach, a nie nogach. Taki dziwoląg przyrodniczy. Nawet piękne ujęcie twarzy, oświetlonej księżycem, mi się udało... ubiegłej nocy... – cedził.

Drugi mężczyzna skamieniał.

– Ile? – spytał krótko.

– Pięćdziesiąt tysięcy funtów. Na moje konto. Będiesz moim National Geographic.

– Dobrze, wyjmij kartę z aparatu.

– Jak zobaczę całą sumę na koncie.

– Do tej pory ją skopiujesz. Chcę teraz.

– Gdzie skopiuję? W tej głuszy nie ma kawałka komputera. Nawet głupia komórka nie ma zasięgu. A poza tym sam kiedyś mówiłeś, że każdy interes polega na zaufaniu. Ja ufam, że nie będziesz próbował mnie wykiwać, dopóki będę posiadał zdjęcia, a ty możesz być pewien, że nie dostaną się w niepowołane ręce. Będę ich pilnował jak oka w głowie. Przecież to mój kapitał.

– Słyszałam o kłopotach z dostarczeniem wozów do Augustowa. – Emma śmiesznie wymawiała nazwę miasta. – Oczywiście George cię zawiezie. – Zatrzepotała długimi czarnymi rzęsami.

Dziewczyna zmierzyła Michała od stóp do głów, błyskawicznie dokonując oceny. Najwyraźniej wypadła ona wielce pozytywnie, gdyż karminowe wargi

rozciągnęły się w pełnym uśmiechu, ukazując perełki równych, bielutkich ząbków. Emma z całą pewnością zdawała sobie sprawę ze swojej urody.

– Chcemy zaprosić cię na nasze warsztatowe spotkanie. Jeśli rzecz jasna poezja cię nie nudzi. Twój angielski jest nienaganny. Przecież nie będziesz tu tkwił sam jak palec. – Położyła szczupłą dłoń na ręce chłopaka. – Opowiedz coś o sobie. Co studiujesz?

– Prawo. – Zimne ciarki przeszły mu po plecach. Nie pierwszy i z pewnością nie ostatni raz był podrywany. Po raz kolejny stanął przed problemem, jak w delikatny sposób wytłumaczyć dziewczynie, że jego preferencje seksualne nie pozwolą na spełnienie jej nadziei.

– Prawnik bardziej mi się kojarzy z wymoczkowatym okularnikiem lub otyłym brzuchaczem niż z takim supermenem jak ty. Wyglądasz na sportowca. – Wdzięcznie pochyliła głowę i strzeliła kokieterijnym spojrzeniem.

– W wolnym czasie trochę ćwiczę. Ty też jesteś piękną dziewczyną. Tylko... – Michał zawahał się, ale przypomniał sobie, co mówił mu brytyjski kolega z uczelni. Angole są bezpruderyjni i nie robią problemów z czyjejś orientacji seksualnej. Postanowił więc zagrać *va bank*. – Chciałbym, żebyśmy się zaprzyjaźnili, ale między nami istnieje, jakby to ująć, zbyt mała różnica płci. Czy raczej zbyt podobieństwo zainteresowań. Obawiam się, że jeśli chodzi o sprawy intymne, stanowimy dla siebie konkurencję. Lepiej, żebyś to wiedziała, zanim zabrnijemy w dziwną sytuację...

– No tak. – Emma zacisnęła zęby. – Gdy się wreszcie trafił jakiś facet do rzeczy, to musiał okazać się gejem. Dobrze, chodź, koleżanko, i nie waż mi się podrywać George'a! – Maryśka uśmiechnął się pod nosem i posłusznie poczłapał za dziewczyną.

Od progu przywitał ich zachęcający gest Steve'a i słowa:

– Chodźcie, chodźcie, zaczynamy. Emmo, czy udało ci się napisać coś od chwili przyjazdu?

– Niestety. Wszystko wokół jest takie... inne. Piękne, ale brakuje mi słów, aby to opisać.

– Może ty, Gino?

– Ja z kolei nie jestem w stanie słów opanować. Cisną mi się do głowy ze wszystkich stron. Pszczoły trącają fioletowe dzwonki, sarny wychylają łabędzie szyje zza wonnych i zielonych jak szmaragdy zarośli, szemrze woda, krystalicznie czysta i rześka... Już wiem, umieszczę to wszystko w formie vilanelli.

– Znowu? – jęknął Steve. – Może jednak porzuciłabyś ograniczenia wersyfikacyjne?

– Zaskoczę cię jeszcze. – Gina naburmuszyła się, a Michał dostrzegł przez moment w jej oczach podejrzenie zimny błysk.

– Tom, a ty?

– Nic. Może niech George przeczyta. Widziałem go rano na pomoście, jak coś gryzmolił. Tym bardziej że śpieszy się do Augustowa. A jak przyjdzie Egon, to zacznie upajać się własnym erotycznym głosem i George znów nie zdąży.

– A właśnie. Dlaczego nie ma Egona?

– Najwyraźniej o coś się obraził, nadał i stwierdził, że nie będzie nas, maluczkich, zaszczycał swoją obecnością przez jakiś czas. Być może zaszył się gdzieś w lesie, biorąc przykład z fotografa. Pewnie później uraczy nas utworem o wyczynach erotycznych kaczek krzyżówek. – George ział sarkazmem. – Mam tylko jeden wiersz.

brydż

rozgrywamy tylko jednego robra

taka była umowa twoja z samym sobą

my mamy się tylko dostosować

jeszcze nie wiem co jest atu

więc czasem zrzucam dobre karty
na cienie ordynarnych blotek

perły przed wieprze

trochę szachruję
nie miej mi tego za złe
nie mogę grać inaczej niż wszyscy

staram się cwaniackim sposobem
pozostać na końcu z ostatnią
pięćdziesiątą trzecią kartą w ręku
w nadziei że jesteś za nią ukryty

– Niech obejrzę – głos Steve’a brzmiał zainteresowaniem. – Tak, to kolejny utwór gotowy do druku. Po powrocie do Walii będę nalegał, żebyś zdecydował się na wydanie samodzielnego tomiku. Chętnie napiszę do niego wstęp. To co, na dziś koniec? Wobec tego macie wolne, a jak ktoś znajdzie obrażonego Egona, niech przyśle go do mnie.

Michał i George wyszli razem, odprowadzani smętnym spojrzeniem Emmy. Już wcześniej przymilała się, żeby George zabrał ją do Augustowa, ale ten wykręcał się jak piskorz. *A Michała zabrał* – pomyślała z goryczą. – *I w tym przypadku nie boi się o reputację!*

Tymczasem George usadowił się za kierownicą terenówki.

– Nie cierpię siedzieć na fotelu pasażera. Nogi same mi pracują i najchętniej wyrwałbym kółko kierowcy – wyjaśnił.

Michał szybko okrążył pojazd i wdrapał się do kabiny od drugiej strony. Wjeżdżając na stalowe płyty, które umożliwiały dostanie się na prom, George

znienacka zastopował. Przez chwilę zastanawiał się, czy wjechać powoli, czy nabrać prędkości i sforsować wjazd z rozpędu. Prawdopodobnie ta rozterka uratowała im życie. George z wciśniętym pedałem hamulca obserwował, jak zza drzew wyłania się pionowa ściana kurzu, liści, gałązek, poganiana jednolitą szarą kurtyną deszczu łączącą ziemię z czarnogranatową, pełznącą ku nim chmurą. Huragan najpierw przygiął czubki sosen niemalże do ziemi, a następnie zaczął miotać się wściekle na wszystkie strony. Michał, który zdążył się odwrócić, zobaczył jeszcze z tyłu błękitne niebo i świecące słońce. Przytomnie zaciągnął ręczny hamulec, sprawiając, iż pojazd zawisł przednimi kołami nad wjazdem na prom i tak pozostał. Statek zaczął się szamotać jak szczupak, uderzając o nabrzeże. Michał wyskoczył z auta od zawietrznej, George, nie mogąc otworzyć dociskanych uderzeniami wiatru drzwi od strony kierowcy, poszedł w ślady chłopaka. Nie bez trudu, przytrzymując się, czego tylko mogli, pochyleni do przodu niemalże pod kątem trzydziestu stopni, dotarli wreszcie do budynku pensjonatu. Niespodziewane załamanie pogody, zlekceważone przez wszystkich łącznie z załogą promu, zmieniło mazurską sielankę w sądny dzień. Choć wiatr ucichł już po paru godzinach, akcja ratunkowa rozciągnęła się na cztery doby. Najpierw wyławianie załóg powywracanych żaglówek, promu i łódek, poszukiwanie zaginionych, a później ciał ofiar. Czegoś takiego na Mazurach do tej pory nie doświadczano.

W pensjonacie zaczęło się sprawdzanie obecności.

– Nadal nie ma Egona i fotografa. Trzeba będzie przeszukać wyspę, gdy tylko się wiatr uspokoi – zdecydował pełen najgorszych przeczuć Steve.

– Chodź ze mną, pożyczę ci dres, będzie może odrobinę za luźny, ale nie złapiesz przeziębienia. – George zatroszczył się o Michała.

Słowa Walińczyka uświadomiły wszystkim, że są przemoknięci do suchej nitki, a temperatura gwałtownie spadła. Jak na komendę rozbiegli się do swoich pokoi.

Po kilku godzinach nastąpiło zwanie szeregow i „Angole” przy niemałym udziale Michała i kierownika rozpoczęli akcję poszukiwawczą.

Wiktorzak toczył błędnym wzrokiem, szacując straty. Zwalona sosna wgniatała trzecią część dachu pokrywającego zabudowania gospodarcze. Jeden z trzech rowerów wodnych, zacumowanych przy pomoście, unosił się leniwie w trzcinach na przeciwległym brzegu jeziora, ukazując spód niczym śnięta ryba z kołem łopatkowym zamiast brzucha. Pozostałych rowerów i łodzi nie było widać. Sam pomost wydał się; wiązanie, mocujące deski do środkowego pala od strony zawietrznej, puściło. Kierownika jednak dobił widok promu. Lina łącząca brzegi w końcu się poddała. Lewy pływak, przedziurawiony o nabrzeże, zatonął, a dziób wystawał ponad powierzchnię wody, utrzymywany naprężoną do granic drugą cumą (jedyną, która wytrzymała całą nawałnicę). Za to prawy pływak wystającą z wody połową dumnie celował w stronę samochodu, zaparkowanego w iście ewolucyjny sposób i eksponującego rozciągnięte teleskopy amortyzatorów.

– Ale się odkuliśmy. – Wiktorzak pełnił nie tylko funkcję kierownika, ale miał też swój udział w inwestycji. – Jeszcze przez dwa lata będę musiał latać z motorkiem w dupie wokół zagranicznej hałastry. Myślałem, że kobitkę najmę do pilnowania, drugą do kuchni. Teraz wszystko pójdzie na remonty – biadolił pod nosem. Narzekania przerwał wyskakujący z trzcin Tom.

– Szalas, w którym nasz pstrykacz podglądał ptaki, rozpirzyło kompletnie. Boję się, że wichura mogła zaatakować, kiedy ten wariat siedział w skleconej na czubku sosny szopie. Jeśli zdmuchnęło go z całym tym majdanem, czarno to widzę.

George i Michał popatrzyli na siebie ze zrozumieniem. Widzieli prowizoryczną konstrukcję na drzewie, a na własnej skórze odczuli wściekłość wiatru i możliwości nawałnicy. Bez słowa wystartowali w kierunku kryjówki fotografa. Biegli przez rozległą polanę, pośrodku której w rozwidleniu uschłej wierzby uwił gniazdo bocian czarny. Już z daleka jaśniał pióropusz drzazg złamanej sosny. Drzewo było rozdarte wzdłuż pnia do samej ziemi. Resztki konstrukcji wystawały spomiędzy gałęzi zwalonego drzewa i pałętały się, rozrzucone impetem uderzenia, w trawie porastającej polanę. Michał przyspieszył. Szczycił się tym, że ma w nogach

wyczucie. Jeszcze w liceum zwyciężał we wszystkich biegach przełajowych, lecz tym razem los spletał mu złośliwego figla. Kret. Ulewa najwidoczniej rozmyła jego kopiec, a położone pokotem trawy zamaskowały norę.

– Auuu! – Chłopak zawył jak rasowy wilk i padł ścięty niczym kręgiel trafiony kulą.

– Zwichnięta czy złamana? – zainteresował się George, dobiegając i nachylając się nad Maryską, który już zdążył usiąść, ściągnąć but i skarpetę.

– Skręcona, naciągnij, zanim zaczniesz puchnąć. Umiesz?

– Jasne, kiedyś trenowałem piłkę nożną. – Walijczyk wprawdzie szarpnął stopą i nastawił kostkę.

Michał, zagryzając zęby i lekko kulejąc, ruszył w stronę zwałonego drzewa. Po drugiej stronie polany zamajaczyły postacie pozostałych osób. Ciało fotografa leżało bezwładnie zaplątane w gałęzie. Prawa ręka, wykręcona w nienaturalny sposób, świadczyła o tym, że kości przedramienia nie wytrzymały próby podparcia przy upadku. Potylicą była zmiażdżona.

– Tom, zabierz proszę kobiety do domu. Lepiej żeby tego nie oglądały! – krzyknął George do nadchodzących. – Mamy tu paskudny wypadek! Jeszcze raz przeszukajcie ze Stevem zarośla i szuwary. Musimy koniecznie znaleźć Egona. A jeśli zaplątał się w żyłki? Coś tak zmarł? – George trącił Michała łokciem, widząc, jak ten ponurym wzrokiem wpatruje się w ciało.

– Nie żyje człowiek! – pompatycznie zaczął Michał. – Na studiach miałem do czynienia z medycyną sądową, kryminalistyką, znam procedury i sposób postępowania w takich przypadkach. Widziałem tysiące zdjęć z wypadków i morderstw. To tutaj mi śmierdzi. Należy jak najszybciej zawiadomić policję.

– Rzeczywiście. – George przykucnął i podrapał się po brodzie. – Spadające draństwo przygrzało mu w głowę? Gdyby było z żelaza, to może... Gałęzie, resztki konstrukcji kryjówki, nie widzę niczego, co mogłoby w sposób naturalny tak strzaskać potylicę. Podejrzewam, że fotograf stracił przytomność na skutek upadku

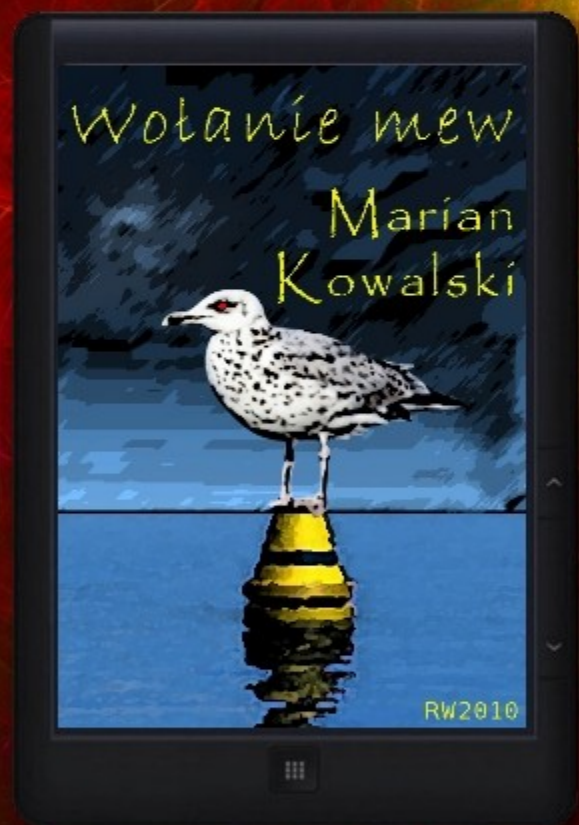
oraz z bólu po złamaniu ręki. Ktoś był tu przed nami i dokończył dzieło. Użył masywnego i twardego przedmiotu. Założę się, że jeden z leżących wokół kamieni musi być zakrwawiony. Najprawdopodobniej też tą właśnie stroną jest wgnieciony w ziemię. Mamy więc...

– Morderstwo!

Oficyna wydawnicza **RW2010**

Na każdą kieszeń na każdy czytnik

Kryminał, w którym miesza diabeł. Znowu spotykamy komisarza Wątrobę (kuszzonego), posterunkowego Chwiejczaka (niezłomnego) i nieśmiertelną ławeczkową trójkę (Pająk, Marian i Stalowy), która postanawia iść... do pracy. Cud boży? Raczej szatańskie sztuczki Nowaka.



tomasz mróz
przejście A8



Powieść obyczajowa z wątkami thrilleru i fantastyki. Przedstawia losy celebrytki i modelki Ingi Bral wpisane w ponurą morską legendę o mewach z duszami topielców.

**Dobre ebooki
w dobrej cenie**

**szukaj na
www.rw2010.pl
lub w e-księgarniach**

RW2010

REWOLUCJA WYDAWNICZA!

[Kup książkę](#)